

Nie daj się zastraszyć

29 czerwca 2017

„Folwark Zwierzęcy” to jedna z bardziej znanych powieści George’a Orwella. Jej głównymi bohaterami są zwierzęta, które postanowiły przeprowadzić „rewolucję” wewnątrz gospodarstwa i pozbyły się znienawidzonych gospodarzy, by poprawić własną sytuację. Tuż po buncie, zwierzęta ustaliły kilka głównych zasad z których kluczowa brzmiała: „Wszystkie zwierzęta są równe”.

Bardzo szybko okazało się, że ktoś jednak musi mieć ostateczny głos przy podejmowaniu decyzji. Władzę przejęły świnie. Czas mijał, cele które pierwotnie przyświecały rewolucji wydawały się coraz bardziej odległe, a świnie z dnia na dzień coraz bardziej upodabniały się do przegonionych gospodarzy. Wszystko to było możliwe ze względu na bierną postawę reszty zwierząt, które były zbyt wystraszone by reagować. Ostatecznie świnie zdecydowały się nieco zmodyfikować główną zasadę. Od tej pory brzmiała ona: „Wszystkie zwierzęta są równe, ale niektóre są równiejsze od innych”.

Wspomniana powieść Orwella to lektura obowiązkowa. Jednym z głównych celów angielskiego pisarza było ośmieszenie stalinizmu. Między innymi dlatego powieść Orwella była w Polsce zakazana przez cenzurę aż do 1988 roku.

Upadek Związku Radzieckiego nie oznaczał jednak, że „Folwark Zwierzęcy” stracił na aktualności. Ostatecznie powieść stanowi ostrzeżenie przed każdym totalitaryzmem, a w ostatnich dekadach wiele rozwiniętych krajów zaczęło podążać właśnie w kierunku tego ustroju. Liczba „świń” (skorumpowanych polityków, ich współpracowników, przekupnych dziennikarzy, przekupnych sędziów, przekupnych urzędników itd.) zaczęła szybko rosnąć. A im więcej świń i im większa ich chęć do utrzymania władzy, tym większe koszty dla zwykłych obywateli i powszechniejsze ograniczanie wolności. To naturalna

konsekwencja – władza opiera się na zastraszaniu w stylu „obronimy Was przed tym zagrożeniem, jeżeli pozwolicie wprowadzić takie i takie prawo”. I tak krok po kroku, obywatele rezygnują z wolności na rzecz iluzji bezpieczeństwa. A politycy stają się coraz bardziej bezczelni.

OD STRZELANINY

Niespełna 2 tygodnie temu w Alexandrii koło Waszyngtonu miała miejsce strzelanina. Wszystko wydarzyło się na stadionie baseballowym. Grupa kongresmenów z Partii Republikańskiej trenowała przed pokazowym meczem. Politycy zostali zaatakowani przez samotnego napastnika, który zdążył ranić 3 osoby, a następnie został zabity.

Po tym zdarzeniu jeden z polityków biorących udział w treningu przypomniał sobie, że w samym mieście Waszyngton obowiązują wyjątkowo restrykcyjne zasady dotyczące broni palnej. Jak wiadomo, trudno bronić się przed napastnikiem, kiedy noszenie broni przy sobie jest zabronione. Dlatego też republikański kongresmen Mo Brooks zapowiedział wprowadzenie prawa, które pozwoli na noszenie broni palnej w stolicy... ale tylko kongresmenom.

„Wszystkie zwierzęta są równe, ale niektóre są równiejsze od innych.”

Politycy przywykli już do stawiania siebie wysoko ponad obywatelami. Tak naprawdę propozycja kongresmena powinna spotkać się z pytaniami: „dlaczego prawo do obrony mają mieć wyłącznie politycy?”. Odpowiedź na takie pytania jest już jednak gotowa i opiera się, jak zwykle, na zastraszaniu. Politycy uparcie twierdzą, że całkowite dopuszczenie broni palnej w Waszyngtonie oznaczałoby drastyczny wzrost liczby zabójstw i krwawą rzeźnię na ulicach miasta.

Oczywiście jest to bzdura. Dla przykładu, w stanie New Hampshire obywatele nie muszą nawet prosić o pozwolenie na noszenie broni palnej. Efekt? W 2016 roku w całym stanie

doszło do 16 zabójstw. Dla porównania, w samym Chicago w stanie Illinois, gdzie przepisy dotyczące broni są bardziej restrykcyjne, doszło w zeszłym roku do ponad 700 zabójstw.

Restrykcyjne przepisy dotyczące broni pozwalają poczuć się pewniej przestępcom. Mimo to, na wielu obszarach USA, jak i w wielu krajach europejskich, obywatele wciąż pozwalają na odbieranie sobie prawa do posiadania broni. Tak jakby przyjazd Policji w ciągu 15 minut miał zawsze okazać się wystarczający.

...DO POWSTRZYMANIA SANKCJI

Jak to często bywa, tuż po ataku na polityków, w amerykańskim parlamencie chwilowo zapanowała atmosfera jedności. Był to idealny moment dla Senatu na jednomyślne podtrzymanie absurdałnych sankcji wobec Rosji. Ostatecznie 98 członków było „za”, tylko 2 zagłosowało „przeciw”. Co ciekawe, sprzeciwili się: zagorzały socjalista Bernie Sanders oraz jeden z niewielu prawdziwych wolnościowców, czyli Rand Paul.

Oczywiście napięte stosunki na linii USA – Rosja wynikają z co najmniej kilku powodów, jednak chciałbym skupić się na jednym z nich, by pokazać schemat manipulowania obywatelami.

Otóż jednym z głównych oskarżeń USA względem Rosji jest rzekoma rosyjska ingerencja w amerykańskie wybory. W głównych mediach przyjęto jedyną słuszną wersję, zgodnie z którą Rosjanie zhackowali serwery Partii Demokratycznej, a następnie opublikowali maile Hillary Clinton, zapewniając zwycięstwo Donaldowi Trumpowi. W styczniu oficjalne oskarżenie względem Rosji padło ze strony amerykańskiego wywiadu. Dowody nie ujrzały światła dziennego, znalazły się wśród tajnych dokumentów.

Tymczasem kilka dni temu przed senacką komisją stanął Jeff Sessions, obecny prokurator generalny Stanów Zjednoczonych. W trakcie zeznań Sessions przyznał, że nigdy nie widział ani jednego dowodu na to, że rosyjski rząd był zaangażowany w zhackowanie serwerów Partii Demokratycznej. Kto jak kto, ale

akurat prokurator generalny miałby z takimi dowodami styczność... gdyby one istniały.

PODSUMOWANIE

Co jest istotne w tej historii? Atmosfera strachu czy napięcia wśród obywateli została zbudowana na narracji niepopartej jakimikolwiek dowodami. Taka sytuacja jest możliwa, kiedy obywatele wykazują bierność. Wpływy kasty rządzącej rosną, co pozwala na korumpowanie dziennikarzy, sędziów czy nawet znanych osób z życia publicznego. W efekcie powstaje ogromna machina, która zastrasza ludzi odpowiednią narracją, a następnie pozwala sobie na podejmowanie coraz bardziej bezczelnych decyzji. W przypadku każdej kolejnej tego typu sytuacji istnieją dwa możliwe rozwiązania: zwykli ludzie mogą dać się zastraszyć bądź też postawić się władzy.

Zazwyczaj wygrywa opcja nr 1. Efekty są doskonale widoczne. Politycy mają coraz większy wpływ na życie obywateli, rosnące armie urzędników blokują rozwój gospodarczy, jesteśmy coraz silniej inwigilowani, a poziom bezpieczeństwa wcale się nie podnosi. Wręcz przeciwnie, na wielu do tej pory rozwiniętych obszarach, poziom bezpieczeństwa spada. Na przykładzie Europy możemy wspomnieć chociażby o sytuacji w Szwecji, zachodnich Niemczech czy wielu dzielnicach Paryża bądź Brukseli.

Należy podkreślić gigantyczną rolę, jaką w tym wszystkim odgrywają media. Każdy kraj czy grupa osób, które działają w sposób niezależny, bardzo szybko staje się obiektem drwin. Znani aktorzy czy piosenkarze, którzy zwracają uwagę np. na inwigilację, są przedstawiani jako „wariaci”. Pojedynczych polityków, którzy bronią niezależności własnego kraju, określa się mianem „faszystów”.

Jak z tym walczyć? Rozwiązanie brzmi prosto – dywersyfikować źródła informacji i CZYTAĆ. Wyrzucić telewizor przez okno i pozostać przy Internecie. Niestety, rozwiązanie dotyczy zarówno tych zapracowanych, jak i osób z większą ilością

wolnego czasu. Bez wysiłku i poświęcenia czasu nie da się być w pełni świadomym człowiekiem. Dopiero czytając i rozwijając wiedzę na temat obecnej sytuacji jesteśmy w stanie podejmować odpowiednie decyzje i chronić resztki wolności. W innym wypadku zostaniemy zdominowani strachem, a to bardzo silne uczucie. Osoby, które potrafią wystraszyć innych, momentalnie zdobywają sobie szacunek i posłuch. Rzadko trafiają na opór.

Jeśli zatem wysiłek nie zostanie podjęty, nic się nie zmieni. Będziemy jak zwierzęta z powieści Orwella. Pozwolimy rządzić świniom, które z roku na rok będą coraz bardziej bezczelne.

„Kiedy ludzie boją się rządu, mamy tyranie, kiedy rząd boi się ludzi, mamy wolność” – Thomas Jefferson

Autorstwo: Zespół „Independent Trader”

Źródła: [Independent Trader.pl](http://IndependentTrader.pl), WolneMedia.net